

Nasze sprawy (opowieść o ludziach)

5. Wypadek

Dopijałem właśnie kawę po lunchu. Klientów nie było, więc nie musiałem się nigdzie śpieszyć. Usiadłem wygodniej, wyciągnąłem nogi na sąsiednim krześle i spojrzałem w okno. Przechodniów nie było wielu, a ci którzy musieli w jakimś celu wyjść z zacisznych domów, zasłaniaли się, czym się dało, przed ostrym wiatrem. Zima tego roku przyszła wcześniej, niż zwykle. Już w listopadzie temperatura spadła do minus dwudziestu stopni. W zeszłym tygodniu, na kilka godzin podniosła się powyżej zera, ale chyba tylko po to, żeby utrudnić wszystkim życie. Ulice pokryły się bowiem warstwą lodu powstałego z topniejącego śniegu i zaraz potem temperatura spadła jeszcze niżej. Jezdnie są czyste - służby miejskie sypią sól, ale chodniki zostaną już oblodzone do końca zimy. Mimo warstwy piasku przykrywającego lód, trzeba chodzić ostrożnie, żeby nie wylądować w szpitalu ze złamaną nogą. A chodzenia będzie coraz więcej. Zbliżają się święta i trzeba przecież kupować prezenty. Choinkę już mamy ubraną. Stoi w poczekalni dla klientów. W oknie zawiesiliśmy lampki, na stole postawiłem bukiet z gałązek świerka, dwie bombki i czerwoną świecę. Cała ulica jest też ozdobiona światełkami. Słychać nawet kolędy i robi się całkiem świątecznie. Gdyby tylko nie ta pogoda.

Planowałem właśnie co kupić żonie i dzieciom pod choinkę, gdy za oknem huknęło porządnie, posypało się szkło i ktoś zaczął przeraźliwie krzyczeć. Zerwałem się z krzesła i wybiegłem na ulicę. Wypadek! Na skrzyżowaniu stał samochód dosłownie owinięty wokół latarni. Szyb w oknach nie było, a spod pogruchoanej maski wydobywał się z sykiem biały dym. Na krawężniku stała starsza kobieta lamentując przeraźliwie. Kilka osób biegło z różnych kierunków w stronę rozbitego samochodu. Zawróciłem na pięcie, wbiegłem z powrotem do zakładu i wykręciłem 911.

- Wypadek! - krzyknąłem do słuchawki. Podaliśmy swoje dane, adres i krótki opis wydarzenia i wróciłem na ulicę. Niewielki tłumek zebrał się dookoła pogruchoanego samochodu. Na kupie brudnego śniegu siedział młody mężczyzna. Zakrwawionymi rękoma podpierał głowę. Z rozbitego czoła płynęła krew. W oddali słychać było syreny ambulansów. Ktoś zaproponował,

żeby wyciągnąć drugą osobę z samochodu.

- Już próbowaliśmy - odparł zaafierowany młodzieniec. - Drzwi się zaklinowały. Zresztą ona chyba i tak nie żyje. Wygląda bardzo źle. Wszędzie pełno krwi.

Zza rogu wyjechał na sygnale policyjny Chevrolet. Stanął w poprzek ulicy blokując sobą ruch, wyłączył syrenę, ale światła na dachu migwały rozpaczliwie. Zaraz potem z drugiej strony podjechał wóz strażacki. Trzech strażaków wyskoczyło z samochodu, podbiegli do wraku i zaczęli mocować się z zaklinowanymi drzwiami. Jeden z nich wrócił po łomy. Teraz poszło szybciej. Karetka pogotowia też już była na miejscu. Sanitariusze opatrywali głowę kierowcy rozbitego samochodu. Strażacy w międzyczasie wyciągnęli dziewczynę i troskliwie układali ją na noszach. Żyła jeszcze jak zakładali jej gruby biały kołnierz na szyję. Dwa następne policyjne samochody zaparkowały niedaleko nie wyłączając świateł na dachu. Sanitariusze wsunęli nosze do ambulansu, pomogli chłopakowi wejść do środka i na syrenie odjechali do szpitala. Strażacy rozmawiali jeszcze z policjantami i za chwilę też wsiadli do wozu i zniknęli za rogiem. Policjanci zostali. Jeden z nich wypytywał o coś gapiów, których gwałtownie zaczynało ubywać. Dwóch innych robiło inwentaryzację miejsca wypadku. Jeden mierzył, drugi zapisywał dane w notesie chuchając często w dłoń. Dreszcz przeszedł mnie do szpiku. Dopiero teraz zauważyłem, że jestem bez kurtki. Zawróciłem natychmiast i puściłem się pędem z powrotem do zakładu. W progu czekał na mnie klient.

- Brrr ... ale mróz. Widział pan wypadek? - spytałem szcękając zębami

- Nie, dopiero co przyszedłem. Sądząc ze stanu samochodu, kraksa musiała być bardzo poważna. Mam nadzieję, że nikt nie zginął.

- Ja też mam taką nadzieję ... proszę do środka.

Przepuściłem gościa przed sobą i zamknąłem szybko drzwi.

- Kierowca przeżył - kontynuowałem myśl - ale pasażerka ... nie wiadomo. Jak ją zabierali, to była nieprzytomna. Taka tragedia tuż przed świętami. Straszne.

Pomyślałem o swoich dzieciach i żonie. Nie bardzo potrafiłem sobie wyobrazić święta w rodzinie tych ludzi z wypadku. Żeby tylko przeżyła.

Klient zdjął płaszcz i usiadł w fotelu. Położyłem mu serwetkę na ramionach i chwyciłem za nożyczki.

- Strzyżenie? - spytałem.

Kiwnął głową i przymknął oczy. Zaczęłem cięć. Myślami ciągle byłem tam, na ulicy. Ci młodzi ludzie - może jechali z zakupów świątecznych, może w odwiedziny. Ciekawe, czy mają dzieci. Biedni rodzice. Życie jest takie kruche. Wszystko może się zmienić w ciągu sekundy. Oby się tylko wszystko dobrze skończyło.

- Czytał pan ostatni Kurier? - zaczął klient - komuś nie spodobała się ostatnia rewia mody. Jakis reporter, który podpisał się JK, uważa, że zimowa kolekcja Kartana była bardzo nieudana i wini za to organizatorów rewii ... że niby nie powinni dopuścić do publicznego pokazywania takich - jak to nazwał - „lachmanów”.

- Właśnie dlatego nie lubię Kuriera - odpowiedziałem wyrwany z rozmyślań. - Ludzie skaczą sobie do oczu z byle powodu i po co? Rozumiem konstruktywną krytykę, z której coś pozytywnego może wynikać, a tak, to tylko psuje się stosunki między ludźmi i zamiast być lepiej, to jest gorzej.

Klient pokiwał głową i jakby się trochę ze mną zgadzał.

- Racja - stwierdził - na modzie trzeba się trochę znać, żeby pisać takie krytyki - podsumował i zamilkł, a ja pomyślałem sobie o tych wszystkich gryziopiórkach, którzy piszą krytyczne artykuły na tematy, o których mają czasem tylko bardzo ogólne pojęcie, wywołując tym więcej szkody niż pożytku. Niby jest wolność słowa i każdy może wypowiedzieć swoje zdanie, ale przecież można to robić w sposób kulturalny, a nie zaraz „lachmany”.

Wyrazisty obraz zakrwawionej dziewczyny leżącej bezwładnie w rozbitym samochodzie ciągle przesłał mi myśli. Jakby taki „krytykant” zginął nagle, to co by po nim zostało w pamięci ludzi? Przecież w ostatecznym rozrachunku liczy się tylko to, jaką opinię o naszych postępkach zachowują ci, co zostają. Z przerażeniem pomyślałem sobie, że przecież nie pamiętam, kiedy ostatni raz powiedziałem żonie, że ładnie wygląda, a dzieciom, że są fajne i że je kocham. Spojrzałem na zegar. Do zamknięcia zakładu zostało półtorej godziny. Miałem szczerą nadzieję, że jeszcze tyle pożyję.

 Bolesław Łucki

CZŁOWIEK POD WZGLĘDEM PRAW I POWINNOŚCI SWOICH

Jan Bętkowski

Kraków 1852r.



Wolność i prawo

[fragmenty]

Nie masz wolności bez prawa, ani prawa bez wolności: prawo bowiem powstało z pojęcia i doświadczenia wolności, i dla tego też jest to świątynia trwałego wolności przybytku. Prawo zakresła dla człowieka drogę działania w sferze własnej wolności, w zetknięciu się z wolnością innych ludzi, tamuje zapędy dowolności, potężne jest berłem sprawiedliwości, tą siłą moralną, która jest duszą wolności. Gdzie prawo tam i sprawiedliwość, a gdzie sprawiedliwość tam wolność zakwita. Sprawiedliwość jest żyjącą potęgą prawa [...] wskazującym każdemu co mu robić wypada i sięgającym każdego, ktokolwiek jego skłineniu opierać się waży. Jak nie masz wolności bez prawa, tak nie masz prawa bez sprawiedliwości. [...] Wolność w obrębach prawa, prawo ożywione duchem sprawiedliwości, oto konieczne warunki ludzkiego życia, jego wzrostu i szczęścia. Ludzkość cała na tej tylko podstawie bytować może, a jej żywotne części, równie narody całe, jak pojedynczy ludzie, w całym swoim żywocie o zadośćuczynienie tego warunku szczęścia starać się, i z jego rozwojem pomyślnie swą utrwalac muszą. [...] Wolność i prawo postępują wraz z życiem, są najdroższym człowiekiem darem, ale muszą być nieustannym pragnieniem jego serca, i niestarzącym się przedmiotem jego rozumu.

Myśli z pogranicza SNU i POEZJI

z punktu widzenia
bezdolnego psa
leżącego na wycieraczkę
przed domem
mecenasa sztuki
Bartłomieja Wierzejewskiego
świat ma kształt dość płaski
szczególnie wtedy
gdy dla psiej wierności
zabraknie adresata
umiera wtedy wiara
w przyszłość
aliści pies wytrwa
jest wytrzymały
prawda że czasem
(jak każdy)
poddaje się wspomnieniom
lecz ... tyle jest przecież
wycieraczek w mieście
przyjaźni tylko brakuje
nie tylko jemu
nie tylko w tym mieście

(eu-be)



Serdeczne życzenia Wesołych Świąt i Do Siego Roku